Nr. 275. Kraków, Poniedziałek 6 Października 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ po 20 cnt. od wiersza

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Głos niemiecki.

Z Wrocławia piszą do *Dziennika Poznańskiego:* Według opowiadania pułkownika, towarzyszącego cesarzowi Wilhelmowi w podróży petersburgskiej, monarcha doznał przyjęcia więcej niż zimnego. Pułkownik wspomniany, nie żądając bynajmniej dyskrecji, opowiadał, że sytuacja była często taka naprężona, że tylko cierpliwości i wysokiemu taktowi cesarza Wilhelma można było przypisać, że wyjazd nie nastąpił prędzej, jak zamierzano. — Podczas obiadów cesarz Wilhelm z największą swobodą i uprzejmością „payait les frais de la conversation“, podczas gdy car zaledwie usta otwierał.

Ale i prasa rosyjska nie kryła się i nie kryje z niechęcią swą do państwa niemieckiego. *Nowoje Wremja* wystąpiło, jak wiadomo, bezpośrednio po odjeździe cesarza Wilhelma z Petersburga z artykułem, wyrażającym zadowolenie, że po bezowocnych paradach w Narwie, wojska rosyjskie odbędą na serjo manewry, na które obce oczy nie będą patrzały, co najwięcej oczy „naszych francuzkich przyjaciół“.

Prasa niemiecka nie pozostała dłużna w odpowiedzi. Mamy przedewszystkiem przed sobą dwa ostatnie zeszyty pisma „Preussische Jahrbücher“, redagowanego dawniej przez Treitschkego, obecnie przez profesora Delbrücka. Stanowisko pisma tego, jak wiadomo, jest ultrapruskie i uchodzi za organ sfer z rządem w ścisłych pozostających stosunkach.

W jednym z artykułów w nader cierpkich wyrazach omawiana jest podróż cesarza Wilhelma do Rosji, czyniąc za nią odpowiedzialnym jeszcze ks. Bismarcka, który niejako cesarza do niej zobowiązał. „Zbyteczną — czytamy w artykule tym — była grzeczność i uprzejmość ze strony niemieckiej wobec cara, który nigdy wobec dworu pruskiego nie odznaczał się uprzejmością i po pierwszem odwiedzeniu cesarza Wilhelma, zaledwie w przejeździe z Kopenhagi w Berlinie kilkogodzinną zaszczycił go obecnością; nie mniej grzeczność ta zbyteczna wobec prasy, która nie przestaje z nienawiścią występować przeciw Niemcom“.

Drugi artykuł poświęcony jest stosunkom w nadbałtyckich prowincjach. Autor jego występuje przeciwko tym, którzy twierdzą, że mieszkańcy tych prowincyj nie są Niemcami, lecz Rosjanami — i dlatego Niemcy nie mają obowiązku i powodu dla nich wyciągać kasztanów z ognia. Na to odpowiada pruski organ zdaniami, które z uwagą przeczytać powinny *Posener Tageblatt, National-Ztg.* a inne organa pałające ku nam nienawiścią.

„Inflanty, oderwane od Niemiec, obcym swym panującym były wierne i pełniły wobec nich wszelkie obowiązki tak materjalnej, jak moralnej natury. Za to jednego tylko od rządu żądały, t. j. aby ten szanował także z swej strony prawa zagwarantowane im przez układy i uroczyste przyrzeczenia. Gdyby nie stali mocno przy swych żądaniach, gdyby ciągle ich nie powtarzali, z największą słusznością oskarżyćby ich można o nędzotę i podłość charakteru — (*knechtischer Charakter und elende Gesinnung*). Tylko ludzie tego rodzaju charakteru, nie znają *praw swych wobec panujących* i nie walczą o nie.

Mieszkańcy nadbałtyccy walczyli i walczą o swoje słuszne prawa, chociaż te, przez carów ciągle są gwałcone i znieważane, a na czele praw tych jest opieka niemieckości, pod względem języka, prawa, administracji i kościoła.

„Cóż więcej robić? — mówi dalej organ pruski. — Protest dyplomatyczny przeciw postępowaniu dziką nienawiścią przejętych panslawistów, żadnegoby nie miał znaczenia, i jedyne pytanie zachodzi: czy za uciśnionych tych braci naszych mamy rozpocząć wojnę, czy nie? Wojna ta byłaby ogólnie europejską, nieobliczonych rozmiarów. Kultura całego wieku naszego zachwiaćby się mogła. — Obliczając to niebezpieczeństwo z jednej strony, a położenie braci naszej z drugiej, Niemcy nie chcą wojny rozpoczynać, ani troszczyć się o położenie tych prowincyj. — Mieszkańcy ich sami uznają sytuację i nie żądają interwencji niemieckiej. Sobie samym jedynie, biernej opozycji, sile męczeństwa muszą zaufać, by utrzymać religję i narodowość, która im jest droga, i której odstąpić w żaden sposób nie chcą. Ale tego przynajmniej mają prawo żądać po braciach swoich w państwie niemieckiem, by, jeżeli dla nich nic nie robią, przynajmniej o nich nie zapominali i ich się nie wyrzekali.

Gdy zaciekłość panslawistyczna do zatargu doprowadzi i ogień zapali, powinniśmy wiedzieć co robić i czego żądać.

„Posłowie polscy w parlamencie, głosując za wnioskiem wojskowym wykazali czynem, że rozumieją, co wskazuje wskazówka wielkiego historycznego zegaru. Walka zagrzmi nietylko o oswobodzenie kolonij tych niemieckich z pod jarzma rosyjskiego, ale też o wskrzeszenie narodowego państwa polskiego. Jeżeli zadanie pierwsze przypadnie Hohenzollernom, to zadanie drugie będzie obowiązkiem Habsburgów. Polska połączona z Galicją i Odessą jako portem pod berłem członka rodziny Habsburgów, będzie prawem przedmurzem dla przyszłego granicznego kraju nad zatoką rygską i fińską.

„Możemy bez obawy, głośno i otwarcie to wypowiedzieć, ponieważ nikt nas nie może podejrzywać, byśmy dlatego wojnę chcieli prowokować lub nawet byśmy jej sobie życzyli. Moskale (die Moskowiten), którzy ją prowokują i którzy jej sobie życzą, niech jasno sobie przedstawią, jaką stawkę rzucają do urny wielkiej gry historji“.

Tyle wspomniany artykuł. Kto wie, że *Preus. Jahrbücher* są organem pół-urzędowym, redagowanym przez urzędowego historjografa Królestwa pruskiego, prof. Treitschke, temu jasnem będzie, jakiej wagi jest to odezwanie się właśnie po odwiedzinach cesarza Wilhelma w Rosji, a wiadomości podane na początku o przyjęciu go na dworze cara, ilustrują to znaczenie tem więcej.

Teatr.

„Klub kawalerów“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Autor, znany tak dobrze w naszych kołach towarzyskich i cieszący się wyrobionem uznaniem w literackim świecie polskim, posiada tradycję, pełną zawsze powodzeń. Czy to jako społeczny obserwator w szerokiej powieści, czy malarz charakterów w noweli, czy dowcipny twórca rzeczy scenicznych, Michał Bałucki wyrobił sobie w Polsce kredyt niezachwiany, pozyskał sympatję czytającej i teatralnej publiczności, słowem — zdobył, jak się to mówi, *firmę pisarską,* która na rynku literackim ma miejsce widoczne i wielki zastęp zwolenników. W ruchu umysłowym naszego społeczeństwa odegrał Bałucki rolę widoczną, częstokroć naznaczoną piętnem poważnem, zwłaszcza w szerszych utworach powieściowych, gdzie autor poruszał palące kwestje i mówił o prądach nowszych, które przebiegały po organizmie duchowego życia młodego pokolenia. Tutaj odwzorowywał twórca „Młodych i starych“ z prawdą dążności i aspiracje świeżych pracowników na niwie społecznej, szedł śmiało po nieutorowanej jeszcze drodze, dla późniejszego rozwoju polskiej myśli pracował z zapałem i ze skutkiem. Dziecię Krakowa musiało wynieść z rodzinnego gruntu części, tutejszej glebie tylko właściwe. Bałucki, chociaż należał zawsze do pisarzy, zowiących się postępowymi, nosił w sobie cechę czysto miejscową krakowską: był optymistą w poglądach na życie i czyny człowieka. Jego twórczość, jakkolwiek lotna i natchniona nieraz, nie mogła się przecież oderwać dalej od widnokręgu, jaki widzimy z Rynku, z pod Sukiennic. Bałucki odczuwał troski ludzi upośledzonych i miał względem nich sympatję, lecz wielkich namiętności, sarkazmu, tragizmu, sytuacyj bez wyjścia nie dotykał, czy też malować nie umiał. Zdaje się, że na palecie jego brakło farb, któreby służyć mogły do stworzenia obrazu o głębi, jaką posiadają dusze ludzkie.

Jeszcze w powieściach, dawniejszych zwłaszcza, spotykamy zarysy, z których spodziewać się należało, że autor z czasem wymodeluje dzieło pomnikowe, że wkroczy w dziedzinę walk ducha czy walk społecznych, że pokusi się o odportretowanie tych wirów życia, co pociągają w niezgłębioną otchłań żądz nieposkromionych. Ale warunki otoczenia, spokojny prąd krakowskich pragnień, ambicyjek, minjaturowość walk stronniczych przypominających operetkową bitwę — cały ten małomiasteczkowy materjał gliniany, odpowiedni do lepienia lecz nie do kucia, musiał wpłynąć ujemnie na talent tak duży nawet, jak talent Bałuckiego. Widzimy też coraz spokojniejszą powierzchnię uczuć i usposobień autora, który z początku rwał się i burzył. Po paru komedjach głębszych, rodzić się poczynają krotochwile. Wszystkie są doskonałe, zbudowane z zadziwiającą umiejętnością i znawstwem technicznych tajemnic architektury scenicznej; wszystkie zawierają w sobie niewyczerpany zapas śmiesznych położeń i dowcipów, pobudzających do szczerej wesołości — ale nie zapuszczają w duszę czytelnika czy widza, sondy dla zbadania jego moralnej treści. Dzisiaj Bałucki nie chce dotykać jątrzących się ran społecznych, nie stawia djagnozy choroby danej klasy, czy płci. — Bałucki dzisiaj ze sceny do publiczności mówi: „Pragnę, abyście obecny wieczór spędzili na wesołej rozrywce; nie mam zamiaru męczyć was psychologicznemi zagadkami charakterów, ani targać waszych nerwów sytuacjami bez wyjścia, — jedyny mój cel jest ten, abyście przez parę godzin się wyśmiali, co wam na zdrowie pójdzie“.

Śmiano się też na dwóch dotąd przedstawieniach „Klubu kawalerów“; śmiano się od początku do końca, bo tak publiczności kazał... Michał Bałucki.

Kawalerowie krakowscy schodzą się do swojego klubu, którego lokal musi się gdzieś na rynku lub w pobliżu jego znajdować, ponieważ stąd doskonale słychać hejnał z z wieży Marjackiej. Autor najwidoczniej odfotografował miejsce — a kto wie, czy i fizjognomje bohaterów nie są do rzeczywistych twarzy zbliżone. Dość, że ci panowie, którzy zaprzysięgli sobie nigdy się nie żenić, dysputują o swojem Towarzystwie, o wygodach i niezależności kawalerskiego stanu, jedzą i... demonstracyjnie czytają *Czas i Nową Reformę.*

Galerję kawalerów autor zszkicował, wyraźnie nie widzimy żadnego charakteru, tylko spostrzegamy niektóre szczegóły usposobienia każdego z nich: jeden lubi przyjemności życia i wywczasowanie (literat Wygodnicki), drugi celuje w bałamnceniu, tak mu się przynajmniej zdaje, wszystkich spotkanych kobiet (Motyliński), trzeci odznacza się wstydliwością nieograniczoną względem niewiast (Nieśmiałowski) i t. d. Innych stron swego charakteru oni nie pokazują, to też nic na scenie nie robią, pomimo, że karykaturalnością postaci śmieszą ustawicznie. Figura jednego z członków nadzwyczajnych klubu, przyjętego wyjątkowo do stowarzyszenia, bo porzucił żonę, więc zerwał z całym rodem niewieścim, figura Piorunowicza działa inaczej, widzimy w niej bowiem więcej prawdy, niż w innych męzkich postaciach. Chęć pojednania się Piorunowicza z żoną nadaje jego osobie sympatyczną cechę, czyni z męża, człowieka czującego, który sprawy swej nie zasypia i do celu dochodzi. Główna postać w sztuce pani Piorunowiczowa, podróżująca pod przybranem nazwiskiem Ochotnickiej, nie schodzi prawie ze sceny, a mówi bez ustanku. Ona to jest owym dynamitem, który rozsadza twardą skałę postanowienia zwolenników celibatu. Piękna, kokietująca, sprytna umie wyprowadzić w pole cały sztab zatwardziałych amatorów kawalerstwa i zostawia ich na końcu niepocieszonych: sama wraca do męża. Ochotnicka w wykonaniu przez autora jest niedosyć zrozumiałą; istotnie, pomimo pozorów głównego motoru, ona nie jest sprężyną akcji, tylko jej piękność; gra tu więc ważniejszą rolę abstrakcja, niż człowiek. Bądź co bądź, to co włożył w usta Ochotnickiej autor, na tle reszty sytuacyj uwydatnia się dobrze.

Najlepszą figurą jest bezwątpienia Dziurdziulińska. Autor świetnie podpatrzył naturę i nakreślił prawdziwie wierną podobiznę kojarzycielki małżeństw. Dziurdziulińska jest w sztuce Bałuckiego wysoce komiczną i posiada rysy charakterystyczne i nie dające o sobie zapominać. Sposób zachowania się jej, sposób mówienia, koncepty i działanie składają się na całość bardzo interesującą. Widz z ciekawością śledzi zabiegi tej kobiety energicznej, samodzielnej i ciętej. — Marynia Mirska, dziewczę naiwne, wygląda w „Klubie“ z wdziękiem, ale oryginalnością się nie odznacza.

Zbierając uwagi o najnowszej pracy Bałuckiego w ogólną charakterystykę, powiemy, że scena nasza zyskała w „Klubie kawalerów“ utwór lekki, nie mający pretensji do jakiejś głębszej tendencji lub społecznego znaczenia, ale pełen szczerego humoru, optymizmu, życia, ruchu i werwy. Dla naszej mianowicie publiczności, która odnajdzie nie jeden rys w sztuce zaczerpnięty z natury, „Klub kawalerów“ będzie miał na długo urok ciekawości. „Kawalerowie“ w interpretacji naszych artystów, zasługują na szczerą pochwałę. Naprzód każdy był na swojem miejscu i każdy zrobił ze swojej roli, co potrafił. Artyści nasi postawili swoje role doskonale, utrzymali się w jednym tonie do końca i przez to sprawili wrażenie.

Podczas sobotniego przedstawienia, spostrzegliśmy pewną obawę u paru artystów; niektórzy wytrawni nawet mieli chwile, dowodzące najwyraźniej tremy. Wypływało to widocznie z tego powodu, że odwyknięto już od premjery... oryginalnej; a tu na dobitkę autor był na pierwszem przedstawieniu. Wczoraj jednak grano zupełnie dobrze. Dawno nie pamiętamy, abyśmy wychodzili z teatru pod tak dodatniem wrażeniem.

Pani Wojnowska, jako Dziurdziulińska, była dzielną; poczynając od charakterystyki zewnętrznej, a kończąc na konsekwentnem przeprowadzeniu roli, artystka stworzyła szereg scen świetnie.

Pani Siennicka w roli Ochotnickiej miała wielkie zadanie do spełnienia. Rola ta, przez autora na pierwszym w sztuce położona planie, wymaga subtelnego wykończenia, obrobienia najdrobniejszych szczegółów. Artystka musi w postać Ochotnickiej włożyć cały urok kobiecego wdzięku, kokieterji, być nadto dystyngowaną i elegancką, łączyć przymioty salonowej damy z szczerością swoich zamiarów i odwagą swoich czynów. Pani Siennicka interpretacją swoją dowiodła, że pracuje nad sobą i że praca jest uwieńczoną skutkiem jak najpomyślniejszym; gra artystki miała jednem słowem *szyk* konieczny, bez którego Ochotnickiej pojąćby nie można. Dykcja była równa, wyrazy z ust p. Siennickiej wychodziły jasno i zrozumiale, całość gry nacechowaną była finezją i wytwornością. To dosyć. Panna Kałużyńska, jako Mania, naiwnością się nie odznaczała, chociaż pewne sceny wypowiedziane zostały z prostotą. Pp. Sobiesław, Russkowski, Konopka, Solski, jako członkowie klubu kawalerów, byli świetni. Pan Śliwicki rolę sentymentalną kochanka Mani dźwigał z poddaniem i rezygnacją, jak na to zasłużyła.

Wogóle przedstawienie i wykonanie nowej sztuki zapisać należy w nielicznych, jak dotąd, plusach naszego teatru.

Adam Dobrowolski.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE

* Dziś dnia 6 października obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Brunona, wyznawcy. Urodzony w Kolonji, r. 1050, ze znakomitej i zamożnej rodziny. Będąc już profesorem filozofii w uniwersytecie paryskim, wstąpił do stanu duchownego i został kanonikiem i kanclerzem kościoła Remeńskiego. Potem udał się na puszczę i po kilku latach pustelniczego życia, założył nowe zgromadzenie zakonników, zwanych Kartuzami, od miejsca zwanego Kartuzją, na dzikiej puszczy w djecezji Gracjanopolitańskiej (Grenoble), gdzie pierwszy swój klasztor założył. Umarł r. 1101.

Kalendarz. Dziś: św. Brunona, wyznawcy; jutro: św. Justyny, panny i męczenniczki.

Kalendarz historyczny. 6 października 1733 roku: Elekcja Augusta III. — 1788 roku: Otwarcie sejmu czteroletniego w Warszawie.

† **Zofja z hr. Ryszczewskich hr. Wodzicka** zmarła onegdaj w majątku swoim Złotej, w pow. pinczowskim. Przez długie lata pełniła ona obowiązki prezesowej żeńskiego Tow. św. Wincentego à Paulo, z tą niestrudzoną gorliwością i poświęceniem, które nie domagając się nigdy hołdów publicznych, dążyło jedynie do chwały Bożej i dobra ubogich. Mimo sędziwego wieku i ciężkich ciosów, jakie sama w życiu poniosła, całe godziny spędzała niejednokrotnie w najdalszych dzielnicach Krakowa, aby nieść pomoc nieszczęśliwym, a wenty, urządzane przez nią corocznie na rzecz Towarzystwa, którego była prezesową, cieszyły się niezwykłem powodzeniem. Przy tem dom Jej był jednym z tych, w którym gościł zawsze duch czysto polski, a rodzime tradycje w największem były poszanowaniu. Cześć Jej pamięci!

† **Marja z Eberów Rostafińska,** żona profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, zmarła onegdaj w naszem mieście, po długiej i ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 38. Pogrzeb odbędzie się dziś o godz. 3 popołudniu z domu przy ul. Wolskiej l. 7.

Bawi w naszem mieście p. Leopold Meyet, znany literat i mecenas warszawski, w powrocie z Zakopanego.

Dr. Józef Kallenbach, profesor fryburskiego uniwersytetu, po tygodniowym pobycie w naszem mieście, w dniu wczorajszym opuścił Kraków, udając się z powrotem do Szwajcarji. W czasie swej bytności tutaj, dbały o dobro katedry polskiej na obczyźnie, wyjednał u Akademji umiejętności wszystkie wydawnictwa, które wcielone zostaną do biblioteki Uniwersytetu w Fryburgu. Nasze i lwowskie księgarnie pośpieszyły również z darami, za co im się uznanie najsłuszniejsze należy.

Dr. Józef Tretiak został przez ministra oświaty zatwierdzony w charakterze prywatnego docenta literatury polskiej na Wszechnicy Jagiellońskiej. Wykłady swe ogłosi prawdopodobnie dr. Tretiak jeszcze w pierwszem półroczu.

P. Józef Łakociński zarządca drukarni „Czasu“ święcił w dniu wczorajszym 25-lecie pracy zawodowej. W czasie formalnej powodzi jubileuszów — wczorajszy mający uczcić zapobiegliwą pracę człowieka skromnego, przywiązanego do naszego grodu i oddanego z nadzwyczajnem zamiłowaniem sztuce drukarskiej, był bezwątpienia jednym z podnioślejszych, bo wskazywał na to, że uczciwa praca jest istotnie tą potęgą, która liczyć może na hołd ogólny i najłacniej też wszystkich połączyć. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele OO. Kapucynów, poczem pośpieszyli uczestnicy do drukarni „Czasu“, gdzie w jednej z sal nastąpiły gratulacje. Prawdziwą niespodzianką dla solenizanta było przybycie JE. księcia kardynała Dunajewskiego, który w pięknem przemówieniu, że sam był niegdyś cząstką tego zakładu, a jak przed 25 laty witał Łakocińskiego w początkach jego działalności, tak dziś z żywą radością patrzy na rezultaty jego pracy i błogosławi mu z całego serca. Następnie składali życzenia wszystkie kategorje współpracowników drukarni, tudzież zarządy innych drukarń krakowskich, między innemi drukarni Związkowej i drukarni Anczyca, a wreszcie liczne grono znajomych i przyjaciół. Po odjeździe JE. księcia kardynała, zasiedli zebrani do skromnej uczty, przy której honorowe miejsce zajął p. Łakociński wraz ze swą rodziną. Po pierwszych daniach, nastąpił liczny szereg toastów, które rozpoczął p. Kłobukowski, jako najstarszy wiekiem członek redakcji „Czasu“. Z kolei przemawiali: hr. Dębicki, prof. Cyfrowicz, p. Ignacy Siemiński, p. Szyjewski, p. Müldner, p. Hopcas i wielu innych, a wreszcie X. Fedorowicz, przeor OO. Paulinów, wnosząc tradycyjne „Kochajmy się“.

W czasie uczty nadeszła niezliczona ilość telegramów gratulacyjnych od wszystkich niemal drukarń krajowych, dalej drukarni: „Dzien. Poznańskiego,“ „Kurjera Poznańskiego,“ redakcji „Słowa“ z Warszawy, radcy dw. Blumenstoka, radcy dworu Wawla-Louis, Alfreda Szczepańskiego z Wiednia, od wielu dawnych uczniów p. Łakocińskiego, a wreszcie od kilku wybitniejszych firm zagranicznych.

Patent. Inżynier p. E. Uderski, zamieszkały w Krakowie otrzymał od rządu austro-węgierskiego wyłączne prawo wyrabiania *słomianek ogniochronnych* swego pomysłu. Sposób przygotowywania ręcznego tych mat słomianych jest dość prosty i tani, a w razie rozpowszechnienia go po kraju, zwłaszcza między ludnością wiejską i małomiejską, może stać się w istocie bardzo zbawiennym środkiem ochronnym przeciw nawiedzającym nas tak często niestety klęskom pożarowym.

W sali Towarzystwa Sztuk Pięknych w Sukiennicach znaleziono wczoraj 4 kupony po 25 złr. Właściciel tychże może takowe odebrać w kancelarji tegoż Towarzystwa.

Reprodukcję efektowego rysunku na tle fantastycznem, ołówka Piotra Stachiewicza, zamieszcza *Tygodnik Illustrowany* w ostatnim numerze.

Akcyjne towarzystwo złożone z kilku bogatych Francuzów postanowiło założyć w Zabierzowie pod Krakowem rzezalnię baranów, które mają być sprowadzane z Rosji, celem dalszej wysyłki baraniego mięsa do Paryża. Akcjonarjusze wnieśli już odpowiednie podanie do władz, które nie zgodziły się na pierwotnie zamierzone otwarcie rzezalni w Trzebini, wskutek czego agent Tow. zaproponował Zabierzów, jako miejscowość blisko położoną granicy, a więc podatną do tego rodzaju operacyj. W tych dniach spodziewaną jest decyzja namiestnictwa.

Sekcja ekonomiczna uchwaliła zmienić nazwy kilku ulic w Krakowie. I tak ulica Łapińskiego (przecznica Kolejowej) otrzymać ma nazwę Niecałej, ulica wzdłuż ogrodu Strzeleckiego — ul. Bosackiej, wreszcie ulica, wiodąca do ul. Topolowej od tylnej części ogrodu Strzeleckiego — ul. Topolowej.

Z Zakopanego donoszą nam, że przez ubiegłe dwa tygodnie panowała tam prześliczna aura; ciepłe dni i księżycowe noce pozwalały zapomnieć nielicznym już taternikom, że kalendarzowa jesień wstąpiła w swe prawa. Dopiero od onegdaj powietrze w Zakopanem ochłodziło się znacznie.

Pożar. W chwili oddania numeru na prasę, dowiadujemy się o wybuchłym pożarze przy ul. Karmelickiej w domu p. Żelechowskiego. Ogień objął stajnie.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 5 października.

Hotel Saski: Hr. Franciszek Wischowetz z Rosnochau, hr. Karol Potocki z Mariampola, Adam Żuk Skarszewski z Zagajowa, Leopold Méyet z Warszawy, Ferdynand Wieckowski z Warszawy, Marja Badoux z Warszawy, Michał Podbereski z Warszawy, Władysław Leppert z Warszawy, jenerałowa Marja Schweder z Łomży, Marja Piotrowska z Wołynia, Hieronim Wielowiejski z Radomia, Gustaw Kotkowski z Bodzechowa, Marceli Banachowski z Gumnisk, Jan Pilc z Chybi, Kazimierz Lebowski z Woli Przemykowskiej.

Hotel pod Różą: T. Siarkowski medyk, M. Rotmil, kupiec z Warszawy, A. Wychrowski, kupiec z Warszawy, F. Antwiński z Cerekiew, A. Dobrzański, obywatel z Budnówna, J. Bielawicz, akademik z Wołynia, M. Suskowski z Warszawy, H. Denkler, obywatel z Galicji, J. Sobańska, wł. dóbr z Królestwa polskiego, F. Misekowski, obywatel z Królestwa polskiego.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

We wtorek 7 października: Po raz trzeci: *Klub kawalerów,* komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Ostatnia poczta.

Cesarz niemiecki i cesarz austrjacki polują dzisiaj w Weissenbachl na gemzy.

Wczoraj rano odbyło się nabożeństwo w kościele w Mürcsteg, poczem monarchowie wyjechali do Radmer przez Leoben i Selzthal. Dotychczasowy wynik polowania przedstawia się jak następuje: Cesarz Franciszek Józef zabił 6 gemz, cesarz Wilhelm 4, król saski 6. Ogółem zabito 5 sztuk grubszej zwierzyny i 32 gemzy.

Z Baden pod Wiedniem donoszą, że Schöffel zrzekł się mandatu z obwodu miejskiego Baden-Mödling. W jego miejsce partja liberalna stawia kandydaturę Göthego, konserwatywna Stöckla. W sobotę w Wiedniu na Landstrasse odbywały się wybory uzupełniające; znowu jednak żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości. Ogółem głosowało 4934 wyborców, absolutna większość wynosiłaby 2468 głosów, a tymczasem chrześcijańsko-socjalistyczny ksiądz Schnabl otrzymał 2438, liberalny dr. Grübl 2378. Wybór ściślejszy ma się odbyć dzisiaj.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego".

Wiedeń 6 października. Przybył tutaj książe Walji.

Berlin 6 października. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung" utrzymuje, że podróż wiedeńska cesarza Wilhelma nie ma żadnego politycznego znaczenia. Cesarz zaproszony był w Rohnstocku na polowanie przez cesarza Franciszka Józefa i jedynie wskutek zaproszenia tego przyjechał.

Stuttgart 6 października. Kanclerz Caprivi przy wjeździe do Friedrichshafen powitany został przez jenerała-adjutanta królewskiego, przez prezydenta ministrów i ministra wojny. Caprivi zamieszkał w „Deutsches Haus", jako gość królewski i złożył prezydentowi ministrów dłuższą wizytę. Dzisiaj kanclerza przyjmie wirtemberska para królewska i zaprosi go na obiad.

Petersburg 6 października. Książe Ludwik Napoleon, pułkownik-porucznik pułku dragonów, stacjonowanego w Niższym Nowogrodzie, wrócił już z urlopu.

Lizbona 6 października. W nowym gabinecie portugalskim Sabrando ma objąć tekę sprawiedliwości, Pedro Carvalho finanse, San Januario marynarkę, Sousa wojnę, i Barboza roboty publiczne i oświatę. Zdaje się jednak, że jeszcze wszystkie kombinacje w rodzaju powyższym, są przedwczesne. Progresiści stawiają odnośnie do polityki wewnętrznej żądania, którym sprzeciwiają się konserwatyści.

Rzym 6 października. Florencka mowa Crispiego ma zawierać nadzwyczaj ciekawe i ważne ustępy, dotyczące trójprzymierza.

Bruksella 6 października. Rząd włoski prowadzi rokowania ze spółką belgijskich finansistów o założenie włoskiego instytutu kredytowego ziemskiego.

Luksemburg 6 października. Luksemburski minister stanu, Eyschen, powołany został przez księcia Adolfa Nassauskiego do zamku Königsstein, ażeby naradzić się nad koniecznemi zarządzeniami w razie śmierci króla holenderskiego, Wilhelma III. W Luksemburgu krążyła wczoraj pogłoska, że król już umarł. Istotnie, stan jego każe się lada chwila lękać katastrofy.

Belgrad 6 października. W kołach opozycyjnych rozszerza się pogłoska, że różnice zdań między rządem a Milanem zaostrzyły się i że lada dzień Milan zmuszony będzie opuścić Serbję. Ze strony urzędowej pogłoskom tym zaprzeczają.

Londyn 6 października. Lordmajor Londynu wyjechał wczoraj do Wiednia, żeby tam zwiedzić wystawę rolniczą.

Londyn 6 października. Przed sądem policji karnej na Bowstreet stanął Szwajcar Castjoni, obwiniony o zamordowanie tessyńskiego radcy rządu Rossiego. Na wniosek obrońcy przerwano rozprawę na ośm dni. Obrońca zaznaczył mianowicie, że wywiąże się z tego *ważna polityczna kwestja,* bo Castjoni od 17 lat mieszka w Anglji i zajmuje się rzeźbiarstwem.

Nowy-York 6 października. Nowa taryfa celna nabrała już z dniem dzisiejszym mocy obowiązującej.

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.